

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niemcy/81254,Walczac-o-przetrwanie-Sytuacja-polskich-robotnikow-przymusowych-w-Berlinie-w-rok.html>



Zniszczony Reichstag, 1945 r. Fot. Wikimedia Commons (domena publiczna)

ARTYKUŁ

Walcząc o przetrwanie. Sytuacja polskich robotników przymusowych w Berlinie w roku 1945

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ARTUR KUPRIANIS 07.05.2021

Gospodarka III Rzeszy opierała się pracy ok. 7 mln robotników przymusowych.

Polacy stanowili, po jeńcach z ZSRS, największą grupę ofiar takiej pracy (we wrześniu 1944 było ich 1,7 mln, w tym 20% kobiet). Jako pierwsi cudzoziemcy zostali oni zmuszeni do noszenia identyfikującej oznaki z literą „P”.

Wojenko, wojenko cōżeś uczyniła,
Żeś biednych Polaków na Pertrix rzuciła!
In die Reihe! – ryczy byk co siły,
Żeby wybiegł z baraku kto cały i żywy.
Niedobrze majstrowa patrzy, niby sowa,
Żeby nikt przy pracy nie powiedział słowa.
Nieraz majster krzyczy, my się nie boimy
I choć pracujemy, alarmu prosimy.
My wierzymy mocno, nam się nic nie stanie,
Z berlińskiej fabryki gruz się pozostanie.¹

Te słowa do popularnej melodii ułożyła polska pracownica przymusowa fabryki baterii firmy Pertrix GmbH w Berlinie. W chwili zakończenia II wojny światowej jej los na terenie Berlina dzieliło ok. 370 tys. niewolniczo pracujących cywilów i jeńców wojennych. Znaczną ich część stanowili Polacy. Co ciekawe, do dzisiaj zachował się zaledwie jeden, spośród setek wówczas funkcjonujących, obóz dla robotników przymusowych (mieści się w berlińskiej dzielnicy Treptow-Köpenick). Obecnie znajduje się tam siedziba Centrum Dokumentacji Pracy Przymusowej Berlin-Schöneweide.

Trudny koniec wojny

Koniec wojny dla wszystkich zaludniających wówczas Berlin – w przypadku robotników przymusowych przecież nie z własnej woli – naznaczony był nieustającymi bombardowaniami i ostrzałem artyleryjskim. Mimo spadających bomb i pocisków artyleryjskich robotnicy codziennie musieli opuszczać swoje baraki i maszerować do miejsca pracy, czasami wiele kilometrów.



Polscy robotnicy przymusowi w Rzeszy podczas robót ziemnych w pobliżu dworca kolejowego w Salzgitter. Fot. NAC

Takie przeżycia stały się udziałem pochodzącej z Łodzi Wandy Tworkiewicz, która na tzw. roboty wywieziona została w 1943 r. Po pobycie w obozie w Brandenburgii trafiła początkowo do obozu dla robotników przymusowych Berlin-Johannisthal, a następnie Schönefeld. Codziennie musiała pokonać piechotą ponad 10 km w drodze do pracy w fabryce samolotów Henschel. Zanim jej obóz został wyzwolony 23 kwietnia 1945 r., tak wspominała jeden z nalotów:

„Na urodziny Hitlera, 20 kwietnia, nadleciały samoloty aliantów i zrzuciły nad naszymi fabrykami ulotki. Krążył wśród nas dowcip, że na urodziny Hitlera nie zrzucają bomb, tylko ulotki”.²

Zrzucane nad Berlinem ulotki były elementem wojny psychologicznej prowadzonej przez aliantów, mającej osłabić morale niemieckich żołnierzy. Ludność cywilną, w tym robotników przymusowych, starano się namówić do przerywania pracy i stawiania oporu. Było to o tyle istotne, że wiele tysięcy robotników przymusowych skierowanych zostało do budowy barykad, kopania rowów przeciwczołgowych i odgruzowywania arterii komunikacyjnych w mieście. Posiadanie takiej ulotki groziło robotnikom nawet śmiercią.

„Paliły się nawet kamienie”

Przebywająca w obozie firmy AEG przy ul. Beusselstrasse piętnastoletnia wówczas Wanda Popiółkowska (po mężu Korpaczewska), zwykle zajmowała się sprzątnięciem baraków robotników. Ponieważ obóz zlokalizowany

był nie tylko w pobliżu fabryki produkującej na potrzeby armii, ale również niedaleko dużego węzła kolejowego w dzielnicy Moabit, doświadczyła szeregu nalotów. Były one tak częste, że nauczyła się rozpoznawać, kiedy bombardują Anglicy, kiedy Amerykanie, a kiedy Rosjanie. W nagranej relacji podzieliła się swoimi przeżyciami z tamtych dni. Opisała wrażenie kołysania się schronu podczas nalotu, tak jakby spadające wokół bomby wywoływały wielkie fale morskie. Zapamiętała szczególnie pozbawiające oddechu tumany wdzierającego się wszędzie pyłu i dymu. Po jednym z nalotów, kiedy „paliły się nawet kamienie” – jak to plastycznie określiła – została wraz z innymi osobami przysypana w schronie ziemią. Zanim udało się wydostać na zewnątrz, pomyślała, że to miejsce może stać się jej grobowcem.³



Zniszczony Reichstag, 1945 r.

Fot. Wikimedia Commons

(domena publiczna)

Nie wszystkie obozy posiadały schrony przeciwlotnicze z prawdziwego zdarzenia. Najczęściej były to wykopane za barakami rowy, umocnione deskami i przysypane ziemią. W relacji Kazimierzy K. miejsce to było zimne, duszne i ciemne, a oprócz spadających bomb słyhać było tylko modlące się głosy⁴.

Obronić się przed śmiercią!

Bombardowania aliantów były dla uwięzionych w pułapce oblężonego Berlina robotników przymusowych, z jednej strony nadzieją na rychły koniec wojny i powrót do domów – jak wspominał Jeremiasz Krzesiński:

„Berlin płoną! Nareszcie!”⁵ – a z drugiej strony niosły codzienne, namacalne zagrożenie życia. Jak pisze tenże

Krzesiński:

„Jakież to tragiczne. Świadomość śmierci! Teraz, kiedy koniec Trzeciej Rzeszy był tylko kwestią czasu. Postanowiłem bronić się przed śmiercią. Wszelkimi możliwymi i dostępnymi sposobami, za wszelką cenę”.

Ostatnie dni przed upadkiem III Rzeszy stały się więc walką o zachowanie zdrowia i życia wobec zbliżającego się końca koszmaru. Tak zapamiętał ten czas – ostatnie dni niewoli –robotnik przymusowy Euzebiusz Wiktorski:

„Przed wkroczeniem Armii Czerwonej większość ludzi została wysłana do kopania okopów i innych prac poza fabryką. Ci, którzy zostali w zakładach, demontowali, konserwowali i zatapiali lepsze maszyny w kanale”⁶

Wanda Korpaczewska doskonale zachowała w pamięci głód, którego nie mogła zaspokoić podawana w obozie rozgotowana brukiew. Brak było również wody, ubrania i przede wszystkim bezpiecznego dachu nad głową. Codziennosc kobiet, mężczyzn, a także dzieci, zmuszanych do niewolniczej pracy to nie tylko strach przed bombami, ale też przed niemiecką ludnością cywilną, która często – z obawy przed aktami zemsty – mordowała robotników przymusowych i już uwolnionych więźniów obozów koncentracyjnych.

Samo nadejście Armii Czerwonej poprzedzały czasami prawdziwe, a często wyolbrzymione wiadomości o jej okrucieństwach. Wanda Korpaczewska zachowała w pamięci rozpuszczoną w obozie plotkę o tym, że przygotowujący się do szturm na fabrykę AEG Rosjanie, przed frontem swoich wojsk popędzą robotników. Dlatego wykorzystując chaos walk, wraz z kilkoma innymi osobami różnych narodowości (oprócz Polaków, również Czechów i Włochów), uciekła z obozu. Udało się jej szczęśliwie wydostać z Berlina i wrócić do Polski już wiosną 1945 r.

Wydaje się, że największym dramatem wielu polskich robotników przymusowych, którzy przeżyli koszmar tzw. operacji berlińskiej, był powstały zaraz po wyzwoleniu dramatyczny wybór – czy wracać do ojczyzny?



**Polscy robotnicy przymusowi
uwolnieni w Belgii jesienią 1944
r. Fot. AIPN**

¹ <https://www.zwangsarbeit-archiv.de/pl/sammlung/biografien/emilia-b/index.html>, dostęp 30.04.2021 r.

² <https://www.zwangslager-berlin-1945.de/en/april/20/>, dostęp 30.04.2021.

³ Wanda Korpaczewska, AHM_3254, relacja ze zbiorów Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią.

⁴ S. Hodorowicz Knab, *Naznaczone literą „P”. Polki jako robotnice przymusowe w III Rzeszy 1939-1945*, Kraków 2018, s. 386.

⁵ J. Krzesiński, *Deportacje dzieci pabianickich na roboty przymusowe do Niemiec w latach 1941-1945. O tych, którym skradziono dzieciństwo*, Łódź 2007, s. 71.

⁶ <https://www.dw.com/pl/robotnicy-przymusowi-w-dniu-kapitulacji-berlina-koniec-ale-jeszcze-nie-po-wszystkim/a-53305905>, dostęp 30.04.2021).